

Pożegnanie z „Rapsodią”



W lutym warszawski Teatr Rampa żegna się ze swoim popularnym tytułem. „Rapsodia z demonem” schodzi z afisza po niemal dziewięciu latach eksploatacji. To teatralno-muzyczne widowisko z utworami zespołu Queen (śpiewanymi w języku oryginalnym) nie jest pozbawione wad, choć w ostatecznym rozrachunku pozostawia widza usatysfakcjonowanym i przepelnionym znakomitymi rytmemi brytyjskiej kapeli.

Dramatyczna historia skrywająca się pod tytułem warszawskiej Rampy nie jest nadmiernie wydumana. Otóż młody, pełen szlachetnych ideałów i nieco zadufany wokalista Erwin (Jakub Molęda) postanawia rozwinąć promocyjnie swoją karierę. Pomóc ma mu w tym zawarcie paktu z tytułowym demonem - Mistrzem (Marta Burdynowicz). Główny bohater niby zdaje sobie sprawę, że cało z tego układu nie wyjdzie, ale czego nie robi się dla kariery i... miłości. No bo oczywiście i wątek romansowy musiał się w tej historii pojawić. Relacja Erwina z Idą (Aleksandra Gotowicka) przechodzi przez momenty wzlotów i upadków, by ostatecznie... sami możecie się chyba domyślić? Wreszcie ważnym elementem fabuły jest wątek Królowej, znakomicie kreowanej i wyśpiewanej przez Basię Giewont. To ona stanowi pewnego rodzaju punkt odniesienia dla głównego bohatera. Królowa jest sławna, gra wielkie koncerty, ma charyzmę, która ponosi tłumy, czyli posiada wszystko, czego Erwinowi w mniejszym lub większym stopniu brakuje.



Niezależnie od fabularnych stosunków pomiędzy poszczególnymi bohaterami „Rapsodii...”, wszystkie postaci mają szansę zabłysnąć, wykonując przeboje grupy Queen. W spektaklu Rampy nie brakuje największych hitów – „A Kind of Magic”, „I Want To Break Free”, „Don't Stop Me Now” czy „Killer Queen”. Mnie, podobnie jak w innych scenicznych realizacjach posilkujących się twórczością brytyjskiego zespołu, najbardziej ponosi wykonanie „I Want It All”. Wszyscy wykonawcy wokalnie podołali wyzwaniu, choć (być może ze względu na sympatię wychodzącą poza ramy opisywanego spektaklu) szczególnie doceniałem śpiewne popisy wymienionych już wcześniej Basi Giewont oraz Marty Burdynowicz.

Silnym punktem spektaklu Rampy jest niewątpliwie tajemniczy klimat w demonicznych scenach Mistrza i jego/jej przybocznych (szczególnie prolog i zakończenie wątku nadawało całości charakterystycznego wydźwięku). Najsłabszym punktem „Rapsodii...” jest niewątpliwie przewidywalna, niezbyt skomplikowana fabuła i stosunkowo pretekstowe dialogi.

Jak wspominałem jednak na początku – przedstawienie Rampy ma charakter „teatralno-komediowego widowiska”. w